



Organ Ludu Polskiego.

Bywają i tacy.

Minionej wiosny nasi obszarnicy byli wstrząśnięci gromem, jaki się słyszeć dawał prawie we wszystkich okolicach kraju; był to przewidywany strejk rolny.

Z jednej strony agitatorzy socjaliści namawiali do strejku, z drugiej zaś endecya namawiała obszarników do pewnych ustępstw na rzecz robotników. A robotnik słuchał ładnych mówek jednych i obiecanek drugich, kiwał głową i myślał: „Ze nam się krzywdą dzieje, — toć wiadomo. Czekę się napracuje od świtu do nocy, nie doje, nie dośpi, sam nie ma co na grzbiet wciągnąć, a i dzieciśka chodzą na wpół nago... I za co? Za to marne wynagrodzenie, które ci nijak nawet na przyodziewek nie może starczyć... Dobrze, jeżeli się czekać, żadnego przychówku. Jeszcze gdy człowiekowi zdrowie służy, to i pół biedy; lecz na starość — to chyba czelka torba i kij zebraczy nie minie. Mówił ci nam ten pan z Warszawy o jakichś tam kasach, o związkach robotniczych; dobrze by to było, żeby tak na świecie Bożym powstało, lecz jakże tu strejkować, jak tej świętej ziemi nie siał, nie orać, nie zbierać tego, co Bóg dał? A przytem przyobiecali, że nam pensye poprawią, to może będzie i lepiej.”

Takie i tym podobne myśli snuły się w głowie robotnika rolnego. Nakoniec rozważa wzięła górę i klęska, jaką mógł przynieść krajowi strejk rolny, minęła.

Lecz czy doczekał się robotnik rolny podwyżki?

Nie. Wprawdzie odbywały się w tej sprawie wiece i wiecyki z udziałem i bez udziału robotników; było dużo projektów, jeszcze więcej mów. Stało nakoniec na tem, że robotnicy dostali tu i owdzie nawet coś czarnego na białem na dowód, że o nich myślą ich pracodawcy, ale robotnicy jak siedzieli tak siedzą w śmierdzących dziurach... Krowy ich jak jadły, tak jedzą czystą słomę, a co o całych butach i kozuchu na zimę, to robotnik dworski i marzyć o tem nie może wskutek drożyzny.

Nie wszystkim robotnikom tak źle się dzieje; są pracodawcy, u których robotnikom wiedzie się lepiej; lecz tam i przed wiecami robotnicy się nie skarżyli. Pomędzy takimi to pracodawcami, a robotnikiem nawiązuje się jakaś wzajemna nić przyjaźni; tam robotnik w nieszczęściu znajduje pomoc, tam znajduje się i pokoić na szkółkę dla dźiatwy. Lecz jakże mało mamy dziś takich pracodawców!

Być może, że nasi obszarnicy rozstrzygnięcie tej sprawy zwał na barki Dumy Petersburskiej lub Sejmu krajowego...

Znam ci ja takiego pana, co dołęswej służby tak wziął do serca, że podwyższył pensye aż po rubla na rok, a drzewa wydaje tyle, że w chałupach parobków kartofle zimą marzły, a po ścianach mógłby saniami jeździć...

No, ale na podobną szcudroblliwość nie każdy z zwykłych smiertelników zdobyć się może. Uczynił to właśnie nie zwykły człowiek, lecz delegat do Centralnego Tow. Rolniczego, taki co zawsze dla ludu i nad ludem pracuje, lecz nigdy z ludem.

A trzeba posłuchać z jakim zapalem do włościan mówi: „Wszystycy bracia, równi obywatele kraju, — w tej chwili takiemu równemu obywatelowi podaje rękę do pocałowania (ma się rozumieć ciemnemu, bo człowiek mający choć trochę oświaty nie był by ucałował), — nie bacząc, że ten poniża godność człowieka. Lecz czy tacy panowie cenią godność swych współbraci włościan? Gdzie tam! Im swoje „ja“, swoją pycha droższa, niż godność całego ogółu. Dla zadobrowolenia swej pychy lub pychy swych przyjaciół można cały ogół wystawić na sztycherstwo. Tacy ludzie igraszkli sobie czynią z uczuć ludu.

Takiemu panu radziłbym zająć się więcej niedolą swej służby. Bo nie ten jest prawdziwym obywatelem kraju, który pracuje dla ogółu, a nie widzi biedy pomiędzy swymi najbliższymi, lecz ten, który wszelkie reformy zaczyna od tych ostatnich. Chcesz, bracie, nieść „oświaty kaganiec“ pomiędzy lud, zacznij od służby; chcesz pracować nad podniesieniem kultury rolnej drobnego rolnictwa, — polepsz byt swej służby. Chcesz walczyć z wyzyskiem, nie bądź sam wyzyskiwaczem. A wtenczas znajdziesz zapewne prawdziwy szacunek u ludu.

Znaczenie i zadanie Spółek.

W Spółkach uczą się ludzie dowierzać sobie i wajem się wspomagać. W Spółkach przyzwyczajają się ludzie myśleć nie tylko o sobie, ale o całej gminie, i zaczynają rozumieć, że tylko wtedy będzie naprawdę każdemu z osobna dobrze, kiedy będzie dobrze wszystkim razem.

Przez Spółki utrwała się miłość braterska

między ludźmi. W Spółkach wszystko jedno, biedny czy bogaty, równe mają miejsce. Nie ten jest tam pierwszy, który ma więcej pieniędzy, ale ten, co jest lepszy i mądrzejszy, co się więcej do dobra ogółu przykłada, przykładniej żyje, chętniejszy jest do pracy.

Przez Spółki świat się robi sprawiedliwym, ustaje wyzysk i zdzierstwo. Każdego z osobna — sprytniejszy oszuka, mocniejszy — skrzywdzi. Ale spółka — to siła, siła, która broni uczciwą pracę od wyzysku, od niesprawiedliwego zdzierstwa.

Spółki powiększają wspólny wszystkich dobrobyt. Bo przez Spółki drobny gospodarz ma dobre ziarno do siewu, lepsze narzędzia dla uprawy roli, na któreby go nie stać było, gdyby je sam miał kupić; ma lepsze ceny za nabiał, za zboże; przez Spółki może on poprawić swój grunt, osuszyć mokre łąki, wydrenować pola, nieużyteczne torfowiska zamienić na pożyteczną rolę.

Przez Spółki wywołują się rolnik i rzemieślnik i mieszkaniak miast z niewolą lichwiarza i niesumiennego kupca.

Przez Spółki ustaje waśń i zawiść w kraju, a nastaje jedność i zgoda.

Spółki robią cały naród bogatszym, silniejszym, wypleniają lichwę i wyzysk, a utrwalają sprawiedliwość, braterstwo i równość.

Im więcej będzie Spółek w kraju, im więcej będzie do nich ludzi należeć, — tym kraj będzie szczęśliwszy, tym lepiej będzie każdemu obywatelowi kraju.

Dlatego trzeba nasamprzód, żeby każda Spółka z osobna jaknajlepiej swemi interesami zarządzała.

Tak samo, jak nie ma pociechy w Spółce z takiego gospodarza, co by się tylko interesami innych zajmował, a własne gospodarstwo zaniedbał, tak samo niema korzyści z takiej Spółki,

Potrzeba reformy społecznej!

Według o. Antoniego Wysockiego kap.

PODAŁ TADEUSZ GAŁECKI.

Wzniosłe hasła braterstwa, miłości, sprawiedliwości, które od wód błękitnych Genezareckiego jeziora począwszy, obiegły świat cały, niełatwo dawały wcielić się w życie. Hasła te głoszone, — miłość, szukanie Królestwa Bożego były ideałem dusz podniosłych, szlachetnych. Dotychczasowy rozwój cywilizacji do spełnienia tych świętych pragnień nie zbliżył ludzkości.

Można powiedzieć, że owszem, oddalił.

Niesprawiedliwość społeczna rosła prawie z rozwojem cywilizacji.

Ideal pozostał w duszy, mówiono o nim, marzono o nim, — a na ziemi coraz straszniej się stawało — i smutniej.

W społeczeństwach dotychczasowych była zawsze *mniejść uprzywilejowanych, a większość wydziedziczonych.*

Ale z biegiem czasu położenie tych wydziedziczonych stawało się gorszym coraz.

I to równoległe z przenikaniem ideałów chrześcijańskiej miłości w masę ludową.

Ci maluczcy, których Ewangelia „błogostawionymi“ nazywa, — ci maluczcy, ukochani przez Boskiego Mistrza z Nazaretu — poznawali coraz lepiej *godność swoją i równość swoją* z innymi, których los wyżej postawił. — I rosło w nich poczucie sprawiedliwości, — i głód, by to Królestwo Boże przyszło na ziemię, — to Królestwo, o którym mówimy wciąż w pacierzu.

I rosło to poczucie krzywdy, że oni, *ludzie tak samo — równi królom i panom*, bracia tych, co wyżej los postawił, dzieci Ojca w Niebiesiech — że oni są sponiewierani, zepchnięci za życia w jakieś piekło, w jakąś ciemność. — Ze oni — też dla nieba stworzeni, dla Boga, dla światła, a światła tego otrzymać nie mogą, ani się o tym Bogu dowiedzieć, ani o niebie posłyszeć.

Ze nauka nie dla nich, owoce cywilizacji nie dla nich; ojczyzna nawet nie dla nich. — Ze życie ich płynąć musi w wiecznej pracy, z której drudzy czerpią na zbytki, na rozpustę, — a z której oni dostają najwyżej tyle, by nie umrzeć z głodu.

Ze o wychowaniu dzieci; o nauce, o spo-

co nie umie się sama u siebie naleźć rządzić.

Ale tak samo, jak niema pożytku z sobka, co tylko o sobie pamięta, tak samo mała jest po ciecha z takiej Spółki, która nie troszczy się o nic więcej, jeno o to, żeby jej członkowie mieli jaknajwiększy zysk.

Celem Spółki jest poprawić byt swoich członków, a przez to pomóc do szczęścia w całym kraju. Powinna się Spółka starać najsamprzód o swoich członków, ale nie zapominać o całym narodzie.

Więc Spółki powinny się wspomagać wzajemnie, każda z nich powinna się starać, żeby inne Spółki jaknajlepiej się rozwijały i żeby jaknajwięcej było w kraju Spółek.

Choć to nie jest ich obowiązkiem, powinny się Spółki starać, żeby w gminie była straż ogniowa i czytelnia, i Spółka młeczarska, albo drenarska, albo inna stosowna do miejscowych potrzeb.

Spółka powinna przestrzegać jednności i sprawiedliwości nietylko wtedy, kiedy o interes jej członków chodzi, ale i wtedy, kiedy chodzi o interes innych ludzi. Spółka nie tylko ma bronić swoich członków od wyzysku, ale sama powinna dawać przykład rzetelności. Spółka młeczarska, co by dawała zły towar, spekulując na to, że przez to powiększy własny zysk — to jest zła Spółka. Honor Spółki wymaga, żeby jej wyrob był najlepszy. I tylko w ten sposób zyska ona zaufanie, ludzie będą chętnie u niej kupować i u innych Spółek.

Spółka spożywca, któryaby po to, żeby większe mieć zyski, obdzierała w sklepiku swym ludzi, jakby jaki kramarz, szkodę krajowi czyni, a także i własnym swym członkom.

A jak jedna Spółka postępuje źle, niedbale prowadzi swe interesa, albo niesumiennie, nieuczciwie się z odbiorcami swemi obchodzi, to

kojnym chleba kawałka na starość — oni myślę nie mają prawa.

Im głosi Ewangelia, że miłość powinna być między ludźmi, że braćmi są wszyscy, — a oni tej miłości nie widzą, i braterskiego serca nie znają.

Ci możni — ci bogaci — ci na których'oni dnie i noce pracują, — dla których oni skazani na nędzę całego życia, — ci używają wszystkiego, używają więcej niż im trzeba.

Ci tracą na karty, na rozpustę w jednym dniu więcej nieraz, niżby było potrzeba, by setki rodzin uratować od głodowej śmierci.

Ci marnotrawstwem swoim — nieuczłością swoją urągają nędzy, łzom, cierpieniom biednych.

Ci nawet jałmużny zazwyczaj dać inaczej nie chcą, jak urządzając zabawy na korzyść biednych, jak tańcząc, śmiejąc się, strojąc się z okazją tej, że tam ludzie płaczą — marzną — umierają z głodu — nie mają łachmana nawet by się okryć. Więc poczucie krzywdy w ludzie rośnie wraz z nędzą, co rok za rokiem prawie się pogarsza, wraz z przenikaniem poczucia sprawiedliwości, której mniej coraz w życiu.

szkodzi ona wszystkim innym Spółkom całego kraju. Bo przez to tracą ludzie zaufanie do Spółek.

Wszystkie Spółki mają jeden cel ogólny, do którego wspólnie dążyć mają! Każda w swym kółku pracuje, ale wszystkie razem pracują, żeby się całość lepszego, szczęśliwszego życia narodu złożyła, a myśl ogólna o całym kraju, o wielkim celu poprawy całego życia ludzkiego przez ruch współdzielczy niech im przyswieca.

St. Grabski.
(Spółmi)

O Oświatę.

Dnia 7 kwietnia w Tuszczu odbyło się czwarte amatorskie przedstawienie. Grano „Lobzowian” i „Błażka Opętanego”, a dochód, jak zwykle, obrócono na korzyść Macierzy Szkolnej. Trupa amatorska, zorganizowana przez pana Błelickiego z oficjalistów kolejowych przy udziale i p. Klepackiego z Wołomina, tą razą grała bez tego zapatu, jaki na poprzednich przedstawieniach widzieć się dał. Być może, że dużo podziałała mała ilość publiczności na tem przedstawieniu; była zaledwie garść służby kolejowej i trochę młodzieży wiejskiej; co zaś do inteligencji wiejskiej, to tej prawie wcale nie było.

Lecz mniejsza o nich; boć to idzie na szkołę dla dzieci chłopów i robotników; po co się narażać na podród w taką nieładną pogodę? Jeszcze, czego Boże broń, można dostać kataru albo przeziębienia — no, i wydatek...

Tem się może tłumaczyć inteligencja; ale my, bracia włościanie i robotnicy, czem się będziemy tłumaczyć? A szczególnie ci, co ich dziatki z tej szkółki korzystają? Czy i my nie potrafimy ocenić należyte pracy tych ludzi, którzy tyle czasu poświęcają dla idei, — dla nas samych i dla naszych dziatek? Czy nam do twarzy z ciemnotą?

Niestety, zamiast się kłębnie garmać do zakładania szkół dla dzieci, czytelnia dla siebie, my i tych założonych przez dobrych ludzi nie popieramy chociażby takim groszowym wydatkiem, jak kupno biletu na przedstawienie. Czy możemy dopuścić, żeby nasze dzieci były tak ciemne, jak my

A z poczuciem krzywdy rosnąć może uczucie gniewu, urazy, nienawiści nawet.

Zwłaszcza, że w masie te w większej części ciemne są, że oświaty nie rozszerzono tam, że za nędzą i ciemnotą wkroczyły tam pijarstwo, lenistwo, niezaradność, i nizkie instynkty nie otrzymały moralnego wędzida.

I te masy pokrzywdzone gniew czują do moźnych, co im urągają swem życiem całym bezmyślnem, próżniaczem. — I do społeczeństwa, co ich wydziedziczyło.

I do Kościoła, co dopuścił ich krzywdę.

I do Boga nawet samego, że Aniołów nie zesłał, by inaczej urządzili na świecie; że pierunami swymi nie dosięga tych, co prawa Jego miłości i braterstwa zdeptali. Zdawałoby się, że klasy posiadające, choćby dla własnego interesu dobrze zrozumianego, powinny zdać sobie sprawę z położenia, zrozumieć, że jest źle, że jeśli tak iść dalej będzie, jeśli nędza i idące za nią niezadowolone mas — rość będzie ciągle — mas, zwłaszcza niecoświeconych, ciemnych — to dość może wreszcie do wybuchu straszego.

Zdawałoby się, że te klasy wezmą się do jakich słusznych reform i do oświaty ludu, i do

Jesteśmy? Za nas ojcowie nasi mogli się tłómaczyć, że im nas uczyć nie wolno było, lecz co my powiemy swym dzieciom? Czy także powiemy, że nam nie wolno było? O! to byłoby kłamstwem! A więc, drodzy bracia, garnijmy się do oświaty! Uczmy swe dzieci, nie zabijmy grosza na szkoły, bo nauka to kapitał, którego ni woda nie zabierze, ni ogień nie zniszczy, ni złodziej nie ukradnie.

Jeżeli chcemy, żeby nas nie oszukiwano; jeżeli chcemy, żeby się z nami liczone; jeżeli chcemy być prawdziwymi obywatelami kraju; jeżeli nakoniec chcemy pozbyć się tej uległej „pańszczyźnianej duszy” (jak mówił Jakub Bojko, poseł Galicyjski), która gotowa płaścić się przed każdym, kto chłopskiej sukmany nie nosi, — musimy być oświeceni.

Kosa.

„TYTUŁY“.

„Plocczanin” w artykule „O tytułowaniu” powstaje przeciw utartemu zwyczajowi tytułowania przez „Wielmożny Pan”, „Jaśnie Pan” i t. p. Podajemy w streszczeniu ten artykuł.

Część inteligencji, osobiście ziemiańskiej, uważała się za arystokrację. Dziś jednak, gdy sama wydaje hasła demokratyczne, nie powinna znosić tytułowania przez służbę „Wielmożny dziedzic”, „Jaśnie panie”, „Wielmożna pani i panienko”, nie powinna żądać od służby, aby już beżna w pieluchach zwała „paniczen i panienką”, aby już dzieciom w szkole adresowano „Wielmożny”.

Niechaj znikną z horyzontu dawne „wielmożne”, a zapanuje „brat rodacza, towarzysze, koledy”, jak chcecie wrzecie, byle — nie „jaśni”, którzy nie tylko niczem nie usprawiedliwiają tego tytułu, ale przeciwnie, często wstępnymi dążeniami zaciemniają lepsze światły.

Ci sami, co żądają dla własnej siwizny szacunku, nie zdziwią się nawet, gdy ośmioletni „panek” powie staremu pracownikowi „ty” lub „wy”.

Choć te spracowane dionie stawiają przed nim przymaki, stroją go i dostarczają mu wygod, zbytków, jakimi odróżnia się od tłumu, któremu pozwala sobie mówić co najwyżej „moi kochani”.

Ale może nareszcie zażwita dzień, w którym tak Monako jak i rodzinne zielone stoliki, tak rozpustnicy polscy, jako też i próżniaki, pasożyty, smakosze, obżartuchy doczekają się należytej oceny i stosowny pozyskają szacunek.

Piszcze im wielmożni!

I niechaj tylko przy tym tytule zostaną. Jeżeli zaś większość go zachowuje, to po co nazywa się pedecą, endencyą, p. p. p.?

Chyba nie potrzebuję, ale może lepiej zaznaczyć, że nie żywie jakiejś wyjątkowej, niechęci do tego wyrazu „pan”.

Niechaj by sobie istniał, gdyby był stosowany do wszystkich. Razi on właśnie swą wyłączością. A przecież użyty dziś do biedaka w łachmanach, będzie wprost obelgą przez swą złodliwość! Bo przecież rozumiemy, co się mieści w tem krótkim: pan! Więc pan własnych łachmanów, biedy i głodu...

Młodzież ucząca się, obywatele wiejscy już wprowadzili między sobą tę zmianę na: „sąsiedzic”, „wy”, „kolego”. Należałoby ją tylko rozpowszechnić i do niej zachęcić.

Dla czego francuska inteligencja, kapitalista, burżuj, nie czuje się upokorzonym, gdy jego służący przemawia doń „wy”? Dla czego my wyłącznie mamy stać przy tym przytyku pańszczyźnianym czy poddańczym? Dla czego mają nas wskazywać, jako starożytny zabzytek, nie liczący z postępem? Wrzeczcie, jeśli wypisujemy takie piękne hasła: równość, jedność, — stosujmyż je zaraz do codziennego życia i znieśmy ten szacunku podział, który szczytna się już w kolebie bogatszego.

Przedewszystkiem niech to zrobi prowincja! Ty, mazowiecka ziemia, która wydałaś tylu uczciwych, zdolnych, ba! przodujących pracowników, która poprostu świecisz przykładem w pracy nad ludem... i odróżnieniewie!

Wykreśl z adreśw „wielmożnych i jaśnych”, traktuj po bratersku chłopca, robotnika i mieszczańca! Taką zgrubiały w pracy dłoń niech każdy się pokwapi uściskać, bo na niej *nienas żadnej plany!* Ani r. 1768 ani 1846. Zgrubiała ona tylko od ciężkiej pracy nie koniecznie „*dla samego siebie i rodziny*”. Grubiała ona setki lat! I jeżeli potomkowie Poioickich słusznie mogą się szczyścić Józefem i Stanisławem, a Zamoyscy Janem, to również słusznie szczyścić się może przodkami Bróda, Głowacki, Smigiel i tysiące innych. Skropili oni setnie tę ziemię własnym potem, nierazdko, krwią, a własnymi rękami przewrócili ją po wielekroć razy, by wyżywić — cały naród.

usuwania powodów do nędzy i niezadowolenia.

Ale — gdzie tam! — Prócz nielicznych wyjątków — ogół nie robi nic i życiem swoim prowokuje lud ubogi.

A rzadcy? Oparte na burżuazji o ludzie myślą mało lub wcale.

Choć rząd dla ludu — nie odwrotnie — jak pasterz dla owiec jest, nie owce dla pasterza.

Choć rząd z ludu czerpie głównie podatki, na siłę ludu w wojskowej służbie się opiera, z ludu czerpie bogactwa, dzięki pracy jego. Ale myśleć o nim nie chce, karze go tylko często.

I idą tak rzeczy, pogarszając się coraz z rozwojem przemysłu na blednych podstawach opartego, z rozwojem kapitalizmu i maszyn. I rozwija się nęda.

I zaś i poczucie krzywdy w tłumach, a z niemi żąda poprawy doli, potrzeba reform społecznych — konieczność zmian w ustroju społecznym dla dobra ludu w imię dobra Ojczyzny. Do walki i reformy społeczne powołani są w pierwszym rzędzie ci, co przedstawicielami są Chrystusowej Ewangelii.

Duchowieństwo, tak blizkie ludu, duchowo-

wieństwo co Ewangelie głosi, co ją ludowi tłómaczy, co Bogu służy samemu, więc na ludzkie względy oglądając się nie ma potrzeby i głos w obronie ludu może podnieść mocno i wysoko.

Dbając więcej o krzywdę całych pokoleń, o zgwałcenie i zdeptanie przez społeczeństwo prawa wiekistej sprawiedliwości, aniżeli o garstkę zboża, co ukradł z głodu biedny wyrobnik, — wstaniec kapłani, pełni świętego gniewu i jako przedstawiciele Chrystusowych ideałów — powiedzcie głosem mocnym wszystkim przywłaszczycielom ogólnego dobra, i ludu krzywdzicielom — słowa Boże, wiekistej prawdy — „Non licet vobis”. (Nie godzi się wam).

Mężnie stanąć w obronie ludu, w obronie płaczących, skrzywdzonych.

Choćabyście przesładowanie na siebie za to ściągnąć mieli i krwią świadectwo dać prawdziwe, jak pierwsi męczennicy chrześcijańscy. Nie dopuszczając ludu krzywdy, głosicie, jak być na świecie powinno, by się stało to, co być powinno, by ideal miłości, sprawiedliwości się spełnił, by Królestwo Boże zstąpiło na ziemię.

A z nim szczęście dla wszystkich.

Z Ostrołęckiego.

Czytałem od lat kilkunastu „Gazetę Świąteczną”, potem od lat kilku „Zorzę”. Ta jest gwiazdą naszych włościan polskich, bo jako gwiazda przebiją największe ciemności i przeszko-
dody, jakie jej dziś stawia nasza inteligencja prowincjonalna, która jest zacętym wrogiem „Zorzy” i jej młodszej siostry „Siewby”. A za co? Bo „Zorza” i „Siewba” światło swe zapuszczają w najdalsze zakątki i tam ludzi do życia pobudzają; gdzie ten promień nie dojdzie, tam ciemności panują.

Nasza wiejska inteligencja dziś się o nas wiele troszczy i nas poucza. Ale w jakim duchu?

Często na zebraniach mniejszych i większych słyszało się słowa *jedność, równość i braterstwo*, a także w ich gazetach czyta się słowa braterstwa. Po tych słowach można im powiedzieć, że obłudnicy nie wnikną do Królestwa niebieskiego. Braterstwo w słowie, a w samej rzeczy chęć orać w chłopa, jak to było jeszcze w dziewiętnastym stuleciu; nie dać jemu głowy podnieść i dziś, to jest nie dawać jemu prawdziwej oświaty, która by pouczała do dobrego i pożytecznego.

W naszej parafii zostało związane Koło Polskiej Macierzy Szkolnej; prezesem jest człowiek który bardzo dużo złego włościanom zrobił; a na dowód podam jeden fakt, który wywołał wielkie oburzenie w okolicy. Prezes ten jest dzierżawcą majątku majorackiego R—e. W odległości 3-ch wiorst od tego majątku jest wioska K—wo, a w okolo teje wsi są pastwiska, które należały do niej.

Otóż choć stryj tego prezesa Koła Macierzy, jest księdzem w G—e, a mimo to zabrał on te pastwiska przez podstęp i przyłączył do majorackiego majątku R—e i dziś wieś K—wo pozostała bez pastwiska i opału, z czego jest wielka bieda.

W tym pastwisku jest osada składająca się z 30 morgów ziemi ornej, należąca do gospodarza Jana D—ły osiedlonego na teje osadzie z dziada pradziada.

Otóż ten pan prezes Macierzy najpierw rozkazał swemu rządcy, żeby ten poszedł z parobkami i zaoarał wszystko zboże, które już za parę dni można było zżąć. Na drugi rok gospodarze z K—wa dali zboża na zasiew i dopomogli zaoarać i obsiać. Gdy już było wszystko zboże pod kłosem, to zostało ścięte przez tegoż pana prezesa. Pokrzywdzony biedak podał skargę do sądu gminnego w Cz—le, i pewnie powiecie, kochani czytelnicy, że on zapewne wygrał z paręset rubli za dwuletni zasiewy. Otóż wygrał aż *dziesięć rubli*.

Wprawdzie temu biedakowi pozostały zabudowania, ale cóż z tego, kiedy dwuletni zbiór został wniwecz obrócony przez człowieka, z którego ust wychodzą słowa „jedność i zgoda”. Na dalsze prowadzenie sprawy nie miał zasobu; dziś cały jego sposób — kij i torba żebaczka, bo i syna miał niespełna rozumu, do pracy nie zdolnego, a sam jest już starcem i zawsze z tru-

dem wielkiem przychodziło mu wyżywienie swojej rodziny.

Na dobitkę tego wszystkiego kazał ów dzierżawca najpierw rozwalić temu biedakowi stodołę i chlewy, a gdy przyszła sroga zima, to zabrał jemu i izbę; otóż syn jego lat 22, chociaż nie miał swego rozumu, a jednak miał to pojęcie, że on się tu urodził, więc nie chciał iść z tego miejsca, tylko wlaź w piec, który się pozostał, i tam chciał odłączyć ciało od duszy, jako zostały odłączone ściany od pieca; lecz temu przeszkodził człowiek z pobliskiej wioski, który przechodząc około tego miejsca zobaczył nogi wystające po kolana z tego pieca. Wyciągnął go prawie nieżywego i tylko po usilnym ratunku przywrócono mu życie; lecz zostały nogi odmrożone tak, że musiano je w szpitalu odjąć. Gdy był w szpitalu, to ciężar ponosiła gmina, bo płaciła rocznie po 365 rubli.

Dobry przykład dla narodu!

Ale tak postępuje nie tylko co dzierżawca z R—sz, mamy i więcej takich, tylko tem się różnią, że są dziedziczeni. Otóż wy, szanowni obywatele, posłuchajcie głosu włościanina i porzućcie swoje wiekowe wady, które są pomiędzy wami, i nie mówcie tego, że Pan Bóg stworzył chłopą do pracy, a was na to, byście jego krwawą pracę zabierali, a jego, jako swego chlebobawcę, nie uszanowali. Bo wiedziecie o tem, że ten chłop polski—to już się przebudził z letargu wiekowego i zaczyna się rozpatrywać, czego go uczyli ci nauczyciele, co tak głośno krzyczą, że tylko oni dobrze nauczają. Obudził się, i cóż obaczył? Obaczył zgubę dla siebie i całego społeczeństwa ludowego, bo chłop polski to jest fundament kraju, który wszystko przewycięży i pójdzie tam, dokąd mu przeznaczono, i nikt go powstrzymać nie jest w stanie.

Włościanie z powiatu Ostrołęckiego,

T. K. i T. P.

Błędy w gospodarstwie.

II.

Drugim błędem, jaki się powszechnie spotyka w naszych gospodarstwach, jest ciągły brak nawozu. Wiedzą dobrze z doświadczenia, że bez nawozu choćby Pan Bóg wie ile razy ziemię przewracał, urodzaju nie będzie — a mimo to mierzwy macie mało, a nadto nie wiele ona posiada wartości.

Starzy gospodarze z długoletniego doświadczenia wiedzą, że chcąc sobie zapewnić z roku na rok dobre urodzaje, trzeba mieć tyle nawozu, aby każdy morg można było corocznie nawieść stu centnarami nawozu. Centnar znaczy tyle, co sto funtów. A ponieważ grunta łżejsze wymagają nawożenia co trzy lata, cięższe zaś co cztery lata, więc na morg gruntu łżejszego wywozi się 300 centnarów co trzy lata, a na morg gruntu cięższego 400 centnarów co cztery lata.

Na furę parokonną nałożyć można średnio

10 centnarów, a więc na mórg lżejszego gruntu trzeba wywieść takich fur ze 30, a na grunt cięższy ze 40. Rozumie się, że jeżeli do wozu zaprzęgasz jednego konia, lub też parę, ale lichych, to na furę tyle nawozu nie nałożysz, więc i fur trzeba więcej nawieźć.

Abym mieć potrzebną ilość nawozu, należy trzymać odpowiednią ilość inwentarza. Dobrze go żywić i z samym nawozem obchodzić się po gospodarsku. Później napiszę wam osobny artykuł o żywieniu inwentarza i obchodzeniu się z nawozem, teraz zaś objaśnię, jaką ilość inwentarza trzymać należy, aby mieć dostatek nawozu.

Ilości inwentarza nie można obliczać na sztuki, bo są one nie jednakowej wielkości, a wiadomo przecie, że im większe zwierzę, tem więcej daje nawozu. Koń lub wół, ważący 1000 funtów, daje przez rok około 250 centnarów nawozu, licząc w to i podściółkę. Ta ilość wystarczyłaby blisko na trzy morgi gruntu; jeśli tedy posiadasz włókę gruntu to powinieś takich sztuk trzymać 10 do 12. Ale wasze konie i woły zwykle są małe, tyle nie ważą; najwyżej 600 do 700 funtów. Krowy zaś jeszcze mniej, 400 funtów zaledwie. Trzymać więc ich trzeba więcej, według powyższego obliczenia wypadłoby trzymać na włókę parę koni, parę wołów, i 12 krów, 6 jałowizny i 4 świnię. Jeslibys zamiast krów trzymał owce, to wypadłoby liczyć na każdą krowę po pięć owiec.

Przeczytawszy to, może pokiwasz głową bracie i pomyślisz, że tak wiele, i żądz wziąć tyle paszy? Nie zdziwię się, gdy to od ciebie usłyszę, bo w porównaniu z tym dobytkiem, co zwykle teraz trzymacie, to się wydaje dużo dlatego, że mało dbacie o przysporzenie paszy i za wiele siejecie zboża. Naturalnie, że od razu takiej liczby inwentarza wyhodzić nie można, wprzód trzeba starać się o paszę.

Wreszcie jeśli będziesz trzymać bydło nie małe, a wielkie, jak w niektórych dworach trzymają, to i połowy tego niepotrzebujesz; bo krowa holenderska waży 1200 funtów, a często więcej; taka więc jedna zastąpi trzy, a daleko więcej da mleka.

Każdy gospodarz powinien być ciągle o tem pamiętać, że jak na osi obraca się koło wozu tak osią w gospodarstwie jest nawóz i wszystko się koło niego obraca. Wprawdzie wy wiecie o tem, ale jesteście jakoś nieradni i nie umiecie sobie przysporzyć nawozu. Zdaje się wam, że jakbyście zasiali mniej żyta, owsa i jęczmienia, a za to posłali kilka mórg mięszanki z wyki, owsa i sprzątnęli na siano; przytem posadzili kilka mórg okopowizny: jak buraków pastewnych i marchwi olbrzymiej, która wyrasta gruba niby kółek, pasternak, od którego krowy dają mleko tłuste i dobre, tobyście nie mieli miejsca do siewu ziarna, a tem samem mniej byłoby do sprzedania.

Moi przyjaciele! Licha to kalkulacja i błąd jest tak myśleć. Mięszankę można zasiać ugorze, jako przedplon pod żyto, a zboża choćbyście oszczędniej wysiali, byle na dobrze uprawnej ziemi, mniej go jak dotąd do sprzedania nie będzie, a kto wie, czy nie więcej.

Pytam: co z tego, że zasiejesz 10 mórg żyta i raptem po wymłóceniu masz 50 korcy żyta? Czy nie lepiej zasiał 7 mórg i mieć 70 korcy? Nie ilość mórg zasianych daje dochód, ale ilość kóp zebranych z morga. Lepiej więc mniej zasiać, a dobrze grunt uprawić, niż dużo na jałowej ziemi, jak to dotąd wielu z nas robi.

Józef Rolnik.

O uprawie warzyw i jarzyn.

Bardzo rzadko spotykamy się w gospodarstwach włościańskich z uprawą warzyw i jarzyn, — a jest to bardzo złe, bo tak jedno jak i drugie stanowią bardzo zdrowe pożywienie dla ludzi. Oprócz ziemniaków i kapusty prawie że żadnych jarzyn nasi włościanie nie uprawiają, chyba w wyjątkowych okolicach, gdzie traktują te uprawę jako źródło dochodu, — ale na swój użytek uważają to za zbyt cenne.

Tak jednak być nie powinno, bo jarzyny, jak marchew, groch, fasola, kalarepa, buraki, więcej w sobie zawierają jednostek pożywnych niż ziemniaki, a oprócz tego stanowią smaczną potrawę; a organizm ludzki potrzebuje dla utrzymania zdrowia i siły różnych pierwiastków, które właśnie w tych jarzynach się znajdują.

Uprawą warzyw urozmaicamy sobie dzienną strawę, a oprócz tego, w okolicach podmiejskich, możemy z nich mieć ważne źródło dochodu, znacznie przewyższające dochód z ziarna.

Oprócz ziemniaków i kapusty spotykamy się czasem z uprawą grochu i fasoli, — natomiast n. p. z cebulą bez której nikt się obejść nie może, zupełnie się nie spotykamy, — wolimy ją kupować często sprowadzaną z dalszych sfron, niż uprawiać ją u siebie. — Uprawa warzyw jest bardzo łatwa, nie pociąga wielkich wydatków — jedynie na zakupno nasion. Nasiona są podstawą dobrych rezultatów uprawy. Zie nasienie sprowadza tylko zawody i zniechęcenie do dalszych spraw. Należy się wystrzeżać kupowania nasion u przekupniów, gdyż takowe albo nie powoschodzą, albo wyrosłe rośliny będą wątłe i złego gatunku. Często do nasion kapusty, kalarep, kalafiorów domieszają sporą ilość rzepaku zimowego suszonego dla zabicia sily kiełkowania — na oko nie rozróżni. Takie nasienie wysiane powschodzi gdzie niegdzie.

Członkowie kółek rolniczych, — i wogóle włościanie, którzy nie potrzebują wiele nasion, a chcą mieć dobre, powinni porozumieć się między sobą i zamówić większą ilość, bądź przez Zarząd kółek, bądź sami w pewnym i uczciwym składzie. A żeby uprawa jarzyn udała się trzeba pamiętać o wymaganiu roślin, tak co do sily nawozowej gruntu — jakoteż nie sądzić na jednym i tym samym kawałku co rok tych samych jarzyn. Są także jarzyny, które na świeżo nawieżionej roli nie udają się. Świeżego nawożenia gruntu wymagają: kapusty, kalarepy, karpiele, ogórki, dynie, pomidory; natomiast jarzyny korzeniowe i strączkowe, jak marchew,

pietruska, groch, fasola i tym podobne uprawiać należy na drugo — lub trzecieletnim nawozie.

W następnym numerze „Siewby”, pomówię o ważniejszych jarzynach i sposobie ich uprawy.
W. S.

Z DUMY.

Skrajna prawica, „prawdziwi rosyjanie”, wciąż dają do rozwiązania Dumy. W zeszłym tygodniu Puryszkiewicz obrził prezesa, i zato został uchwalony Dumy wydalony z sali posiedzeń. Wskład za nim, dla zaznaczenia swojej solidarności z nim, wyszli wszyscy członkowie związku „prawdziwych rosyjan”, pozostali jednak na miejscach biskupi prawosławni Platon i Jewlogij. Sprawy zatwierdzenia budżetu oddano do komisji; z tego wynika, że możliwość ostrego zatargu z rządem z powodu budżetu jest narazie zażegnana, a nadto można się spodziewać, że budżet zostanie przez Dumę przyjęty.

Ozywioną dyskusję wywołało przemówienie ministra sprawiedliwości, który starał się dowieść, że sądy w Rosji są niezależne od władz administracyjnych, z tego powodu pisze „Riecz”:

Gdy Duma słuchała otwartych wynurzeń o przemocy, milczano; gdy rzekomo w imię państwowej konieczności gwałcono prawa, również Duma zachowywała się powściągliwie, lecz gdy wczoraj wystąpił przed Dumą subtelny stróż sprawiedliwości z obłudną cywilizacją, większość Dumy nie mogła wytrzymać i powitała ironicznym śmiechem czule odezwy ministra do sprawiedliwości.

W dyskusji nad sprawą agrarną zabiera głos długi szereg mówców. Puryszkiewicz w dłuższym przemówieniu występuje przeciw wyłączeniu, a nawiązując do stosunków naszych mówi, że rząd zawsze miał podporę we włościanstwie polskiem, — i tem powiedzeniem wywołuje śmiech. Ogólna dyskusja nad sprawą agrarną jeszcze nie skończona.

Włościanie z prawicy chcą utworzyć osobną grupę w sprawie agrarnej i tłumnie wypisali się z kraincowej prawicy. Zostało tam obecnie zaledwie 7-iu członków, z Kruzszewaniem i Puryszkiewiczem na czele.

Z Kraju.

W Sosnowcu dokonano niezwykłego napadu na patrol wojskowy, idący wraz ze strażnikami ulicą Modrzejską. Z domu Fiszia, położonego przy zbiegu ulic Polnej, Modrzejskiej i Ostrogożnej nieznanymi złoczyńcy dali szereg wystrzałów rewolwerowych. Jan Murzin, strażnik, zabity został na miejscu, Andrzej Czarniecki otrzymał ranę w pierś, jeden zaś z żołnierzy został ranny dwiema kulami w brzuch. Na miejsce wypadku przybył natychmiast policmajster z oddziałem kozaków. W domu, skąd dane były strzały, i w sąsiednich domach niezwłocznie zarządzono rewizję, która jednak nie dała żadnych rezultatów. Strzały wywołały ogromny popłoch wśród publiczności, która w panice pocięła uciekać.

W Zychlinie bandyci wymordowali całą rodzinę kowala, żyda, składającą się z 4 osób, przyczem jeszcze

trzy osoby otrzymały rany i w stanie groźnym odwiezione zostały do szpitala w Kutnie.

W Suchedniowie banda złożona z 20-u ludzi napadła na kasę kolejową. Rabusie zabrali 102 rub. 50 kop.

W nocy z niedzieli na poniedziałek 8-iu ludzi uzbrojonych, dokonano napadu na sklep monopolowy w Kwasieninie (w pow. Lubartowskim). Zabrali gotówkę 180 rub., oraz porzobili butelek z wódką na 30 rb. i zbiegli. Rabusie pobili zarządzającego sklepem, usiłującego stawić im opór.

Szosa radzyńska powracała z Warszawy do przedziałni w Markach, kilka furmanów, fabrycznych. Na platformach tych, oprócz furmanów, jechał pracownik przedziałni, który wiozł do kasy fabrycznej parę tysięcy rubli.

Widocznie o tem dowiedzieli się bandyci, gdyż w pobliżu Zaczisa, uzbrojeni w rewolwery, zatrzymali platformy i kazali woźnicom skrócić do lasku. Bandytów było sześciu; pod groźbą rewolwerów woźnice spełniły żądanie; następnie bandyci przemęca odebrali pieniądze, porzucali pasy i uprzęż, aby uniemożliwić pogoni i uciekli w stronę Brudna.

Po ucieczce bandytów ogabieni weszli alarm. O rabunku dowiedzieli się pracownicy, znajdujący się w Zaczysu garbarni, p. Cieślowski i pucali się w pogoni za rabusiami. Pomimo, że bandyci uciekając ostrzelali się, dzielni ci odważni ludzie, zdolali jednego z bandytów ująć i przyprowadzić do Zaczisa, gdzie oddano go w ręce władzy.

Pozostałych pięciu bandytów zdołało ująć pogoni, unosząc ze sobą tysiąc rubli, gdyż nie wszystkie pieniądze zrabowali. Ujęty bandyta odmówił wyjawienia swego nazwiska, również i nazwiska swych towarzyszy.

Lokaut w Łodzi ustaje. Rozpoczynają się roboty około naprawy rozmaitych uszkodzeń w fabryce Poznańskich. Zajęci są ślusarze, palacze i maszyniści. W wielu fabrykach odbywają się narady robotników, należących do rozmaitych partii celem zapobieżenia bratobójczym morderstwom. Zabójstwa uliczne jednak nie ustają i tak wystraszyli okolicznych wieśniaków i kolonistów, że jednego dnia nikt z nich nie przywiózł na targ produktów wiejskich.

We wsi Ruda Małenicka pod Końskimi dokonano napadu na monopol, przyczem trzech napastników, uzbrojonych w brauningi, wdarło się do mieszkanka Marcelo Zarzyckiego i, zagrożony śmiercią, zmusił go do wydania rb. 7 kop. 54, zamkniętych w kasie. Napastnicy podawali Z. osobistej rewizji i, znalazłszy przy nim woreczek z rb. 90, również go skradli. Oprócz pieniędzy, bandyci zabrali trzy butelki ze spirytusem. Zarządzący pościg nie dał żadnych wyników.

W Lublinie wykryto organizację bandycką „Ziemia Lubelska” podaje następujące szczegóły o tem:

Aresztowany 11 b. m. Stanisław Dziedzic przyznał się, iż należy do organizacji bandyckiej od czasu powstania jej w Lublinie i że dowódcą tej bandy był niejaki Zagłoba (pseudonim), który stał na czele szajki, złożonej z 20 ludzi.

Banda dokonała następujących napadów: na majątek Radawiec hr. Stadnickiego; na majątek Wygnanowicz p. Florowskiego; na majątek Zabiń-wole p. Rohlanda. Bandyci skrzyżli się w Wygnanowicach i Radawcu, ze opłaty im się zaledwie koszty podróży; najlepszy łup był w Wygnanowicach, gdzie dostatecznie zaopatrzyli się w broń palną.

Do napadu na Wygnanowice należał i kucyk miejscowy, którego również aresztowano.

W nocy 12 b. m. na zasadzie zeznań Dziedzica, policja aresztowała 10 członków bandy, którzy zamieszkiwali w rozmaitych dzielnicach miasta.

Są to przeważnie robotnicy, zarówno fabryczni jak i rzemieślnicy.

Policja, prowadząc śledztwo już od miesiąca, aresztowała prawie wszystkich złodziejków, przedstawiając ich do poznania poszkodowanym. Najenergiczniejszą akcją w poszukiwaniach bandytów prowadził zabity rewirowy przy ulicy Zamojskiej Chodczuk, którego, jak się okazało, zabiła organizacja bandycka.

Do szajki należały i kobiety, które pełniły funkcje paserek oraz szpiegów. Na śledztwie kobiety nie przyznają się do winy, z wyjątkiem najstarszej z nich wiekiem i stanowiącym w bandzie Katarzyni Kmiec, ciotki zabitego Dulebskiego, właścicielki magła przy ul. Rybnej. Zabity bandyta Wacław Dulebski w czasie poszukiwania go przez policję w Lublinie, najspokojniej objędział majątki pow.

krasnostawskiego, gdzie zawierał ze służbą dworską znajomości, zdejmował plany dworów i hadał miejscowość w celu dokonywania napadów.

Po ostatnim napadzie na p. Rohlanda, Dziedzic pozyczył swego paszportu Dulebskiemu, sam zaś podawał się jako Dębiński. Policja dokonywa aresztowań w dalszym ciągu.

= Wylew Wisły pod Płockiem zatopił 15 wsi; zasiewy ozimim przepały.

Z Cesarstwa.

= Na placu Briańskim w Ekaterynostawie odbył się wielotyśny miting robotników z zakładów briańskich, zamkniętych skutkiem zamordowania inżyniera Myłowa. Miting wyrażił w ostrych słowach potępienie dla anarchistów-terrorystów.

= Z Petersburga donoszą, że na ulicach miasta ajencki ochrony aresztowali przeszło 25 członków bojowej organizacji socjalnych rewolucjonistów, w tej liczbie 7 kobiet. Przy rewizji w mieszkaniach tych osób znaleziono wielką ilość literatury nielegalnej, proklamacyi, wielką drukarnię, kilka sztuk broni, 10 rewolwerów, sztylery oraz mnóstwo ładunków, cztery formy do bomb. Wśród aresztowanych jest siedmiu studentów, którzy przyjechali z Kijowa i Warszawy, a należeli do miejscowej organizacji bojowej socjalnych rewolucjonistów. Większość z nich brała udział w zabójstwie naczelnika miasta, von der Launitza, i w zamachu na Stołypina. Szczegółowo odnalezienia arsenału w pokoju siostry miłosierdzia, Zubowowej, w domu izolacyjnym miejskim, są następujące: Przed dwoma tygodniami zarząd miejski zezwolił na przewiezienie ze szpitala miejskiego do domu izolacyjnego kilkudziesięciu dzieci. Wraz z temi dziećmi przybyły siostry miłosierdzia: Zubowowa i Korozinkowa.

Przy przenoszeniu rzeczy Zubowowej prosiła ona, aby obchodzone się z koszem jej ostrożnie. W piątek Zubowowa usiłowała odebrać sobie życie i zraniła się wystrzałem z rewolweru. Pokój opieczekowano z chwilą przewiezienia zranionej do szpitala. Gdy pokój ten był potrzebny, wezwano policję, aby zjechała pieczone i dokonała sprzedaży rzeczy, znajdujących się tam. Przy tym spisie znaleziono trzy nabite bomby, 4 1/2 funty dynamitu, 2 funty rtęci piórunującej, karabini i rewolwery zupełnie nowe.

= W Briansku dokonano napadu na skład prochu. Pośpieszyło wszakże wojsko i napaść odparło. Napadający uciekli.

= W Kijowie, w seminarjum duchownym, zaszyły poważne zaburzenia. Seminarjum zamknięto na czas nieokreślony i polecono studentom w ciągu dwóch dni opuścić mury zakładu.

= Klęska głodu w Saratowskiej gubernii zatacza coraz szersze kręgi. Wypadki tyfusu głodowego zdarzają się coraz częściej i coraz liczniejsze sprzątają ofiary. Ludzie formalnie padają od głodu. Pomoc zorganizowana jest bardzo słabo.

Straszny głód panuje w całym powiecie suszyńskim na Kaukazie, szczególnie w Herusich. Luźność mieszkaniowa w lepiankach. Zwiększyła się śmiertelność skutkiem

tyfusu i szkorbutu. Wielu włościan żywi się padliną. Głodni obdarci mieszkańcy uciekają do Baku i innych miast. Walka z głodem jest prowadzona bardzo słabo skutkiem braku środków spożywczych.

Z Zagranicy.

= Na 15 czerwca b. r. wyznaczono w Haadze (Holandia) konferencję pokojową przedstawicieli trzydziestu państw. Głównym punktem obrad będzie poruszenie obecnie przez Anglię sprawa ograniczenia uzbrojeń. Bardzo wątpliwe, czy obrady naprawdę mogą doprowadzić do ograniczenia uzbrojeń, ale wykażą za to, kto na kogo może w razie wypadku wojny liczyć. Obecnie już zaznacza się, że na tej konferencji Niemcy będą w odosobnieniu, jedna może Austrija będzie je popierała. Edward, król Anglii, oddawna już osobście pracował nad odosobnieniem Niemiec, obecnie wizyta u króla hiszpańskiego i przyszłym widzeniem się z królem włoskim wyraźnie dąży do wytworzenia porozumienia się pomiędzy rozmaitymi państwami celem zatamowania wzrostu potęgi niemieckiej.

Z Austrii. Franciszek Józef, ces. austriacki, bawi obecnie w Pradze, stolicy Czech. Spodziewają się, że w nowym parlamencie, zwanym na podstawie powszechnego głosowania, posłowie czescy wspólnie z niemcami wytworzą większość, oddaną rządowi. Poprowadzić to może do wielkich zmian w polityce Austrii, która dotąd opierała się głównie na Kole Poiskiem. Jeżeli czesi wspólnie z niemcami dądną do władzy, to prawie z pewnością można będzie rokować upadek wpływów polskich w Wiedniu.

Z Francji. Ogłoszony powszechny strejk piekarzy i robotników przy składach żywnościowych nie idzie się, zastrejkwowała bowiem zaledwie piąta część ogólnej liczby pracowników w tych zawodach.

Z Niemiec. Rząd stronnictwa socjalistycznego wzywa członków stronnictwa, aby w miejscowościach, w których świętowanie d. 1-go maja mogłoby doprowadzić do lokautów, robotnicy zastosowali się do okoliczności i zaniechali świętowania. Postanowienie powyższe oznacza zupełnie cofnięcie się ze stanowiska zajmowanego dotychczas w tej sprawie.

Z Anglii. Zacięty do niedawna wróg Anglii, obecnie zaś prezes gabinetu transwaalskiego, generał Ludwik Hotha, przybył do Sutherton w drodze z Afryki południowej do Londynu, gdzie będzie uczestniczył w zjeździe przeszło dwudziestu gabinetów kolonii angielskich. W porcie powitali generała przedstawiciele miasta, a ludność przyjęła go owacyjnie.

Z Chin. Klęska głodowa doszła do takich rozmiarów, że umiera dziennie do 5.000 ludzi z głodu. Było dużo wypadków ludźmierstwa.

W Turcji wskutek wylewu rzeki Wardaz (dopływu Dunaju) nastąpił niepomniący jej wylew, który na wielkich przestrzeniach zatopił pola, pozrywał domy, unosząc ze sobą 200 zatopionych ofiar w ludziach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. J. Lepiozeb w R-towie. Wysyłamy, ó napisanie prosimy.

CENA SIEWKI:

Rocznie 1 k. 20
Półrocznie " 60
Kwartalnie " 30
Z przesyłką pocztową drożej o 20 kop. kwartalnie.
Cena pojedynczego numeru 5 kop.

Wychodzi po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Redakcyja i Administracyja w Tłuszczu dom W-go Wolskołackiego, otwarta we wtorki piątki i niedziele od godz. 8-8 wieczorem. Świąta w Warszawie: Nowy Świat 60 m. B — dla numerów zamiennych.

KANTOR GŁÓWNY
KSIĘGARNIA

Göbthnera i Wolffa
w WARSZAWIE
Z goda Nr. 8.

CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz piętkowy 1-o szpaltowy 10 kop. Ogłoszenia drobne po kop. 2 od wyrazu.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.